

Anna Gołębicka: Co wolno wojewodzie. Sprawa Jacka Kurskiego

fot.Monika Szałek

W jednej części globu motyl zamacha skrzydłami, a za kilka dni pojawia się burza piaskowa tysiące kilometrów dalej – wiadomo, efekt motyla.

W Warszawie Jacek Kurski wykonuje test w kierunku COVID-19, test jest pozytywny. Szpital MSWiA, po zbadaniu tej pozytywności, stwierdza, że nie jest ona już groźna dla otoczenia. Szpital występuje o zwolnienie z kwarantanny. Jacek Kurski leci na Eurowizję. Sprawa wychodzi na światło dzienne. Szpital na stronie rządowej publikuje oświadczenie dotyczące zaistniałej sytuacji. W całej Polsce pacjenci i ich rodziny oczekują zastosowania dla nich takiej samej procedury, aby nie siedzieć na kwarantannie albo iść „necovidową” ścieżką leczenia. Co więcej, wielu lekarzy też chętnie by ją dla nich zastosowało – gdyby tylko była gdzieś oficjalnie opisana i zatwierdzona, ale procedura okazuje się kwiatem paproci, Świętym Graalem, arką Noego, a może nawet yeti. Wszyscy o niej słyszeli, ale nie można jej odnaleźć a nawet powiem więcej – nikt jej nie widział.

I tu kończy się śmieszne, a zaczyna straszne. Co ma robić lekarz z pacjentem z udarem, który nie ma objawów COVID, ale ma pozytywny wynik testu i musi trafić na oddział COVID, gdzie zwykle ma słabsze możliwości diagnostyki przyczyn udaru oraz rehabilitacji wczesnej od pacjenta idącego trybem standardowym? Co ma zrobić człowiek w białym fartuchu z pacjentem, który trafia na SOR ze złamaniem wymagającym zabiegowego leczenia, gdy wyjdzie mu wynik dodatni, pacjent jest bez objawów infekcji i mówi, że czuł się gorzej, ale to było około dwa tygodnie temu, a w szpitalu nie ma bloku covidowego? A co miał wreszcie zrobić lekarz prowadzący tatę Joanny, który trafił do szpitala po omdleniu i okazało się, że potrzebuje pilnych bajpasów, a w bonusie od losu jest ...COVID plus. Szpital, do którego trafił tej procedury nie robił. Szpital, który dla pacjentów COVID ją wykonywał, pacjenta nie wzięt (trzeba dodać, że te szpitale nie są z gumy). Lekarze na covidowej kardiologii robili co mogli, ale pacjent nie doczekał świąt Bożego Narodzenia, nie zdążył kupić jak co roku książek na targach książki historycznej na prezenty. Może podejście do tematu jak u Jacka Kurskiego nic by tu nie zmieniło, ale zawsze zostaje w tyle głowy pytanie. A gdyby... Bo ścieżka dla chorych na choroby inne niż COVID, ale COVID-owych jest znacznie trudniejsza.

To najgrubszy kaliber przykładów, ale przecież mamy też rzesze pacjentów, którzy przechodzą infekcję łagodnie w domu na izolacji. No właśnie. Przechodzą? A może przeszli i już nie muszą być skazani na cztery ściany, w których na pewno ich zdrowie szczególnie psychiczne się nie poprawia? Czy taka procedura - „yeti” nie pomogłaby? Dla zwykłych szaraków wynik dodatni to wynik dodatni. Kropka. Wpadasz na zupełnie inne tory. A prawda jest taka, że każdy ma swoją „Eurowizję” i chciałby na niej być. Podobnie jak każdy ma swoje życie i nie chciałby być zarażonym przez być może pochopnie zwolnionego z kwarantanny.

Każda akcja powoduje reakcję, nawet jeśli wydaje się niewidoczna i mało istotna, a co najważniejsze, chciałoby się, aby procedury medyczne oparte był na dowodach i równych zasadach, a nie układach.

Pan Kurski zamachał skrzydłami samolotu lecącego na Eurowizję, a setki Polaków zadają pytania o procedurę „yeti”. Zatem jak to jest z tą ścieżką pana prezesa. Gdzie jest oficjalnie zatwierdzone i objaśnione „yeti”. Czy je odnajdziemy, czy co wolno wojewodzie... Bo przecież chyba nie jest tak, że w

naszym państwie jednemu panu się po prostu to należało.

Anna Gołębicka - ekonomistka, ekspert komunikacji i zarządzania. Autorka wielu strategii idei i produktów. Doradca zarządów. Kierowała marketingiem i rozwojem kanałów tematycznych CANAL+ Cyfrowy, wcześniej związana z TVN. W branży medycznej współpracuje m.in. z OZZL, Porozumieniem Rezydentów OZZL, Niezależnym Zespołem Ekspertów Continue Curatio. Inicjatorka akcji „Jestem lekarzem, jestem człowiekiem” OIL Warszawa. Ekspert Centrum im. Adama Smitha. Publicystka.